

**Nie ma
tego złego**

KRISTAN
HIGGINS

Nie ma
tego złego

Przełożyła
Alina Siewior-Kuś

Prószyński i S-ka

Tytuł oryginału
THE BEST MAN

Copyright © 2013 by Kristan Higgins
First published in the United States by Harlequin Books S.A.
All rights reserved

Projekt okładki:
© 2013 by Harlequin Books S.A.
Cover art used by arrangement with Harlequin Books S.A.

Zdjęcie na okładce
© Igor Makarov

Opracowanie graficzne okładki
Ewa Wójcik

Redaktorzy prowadzący
Katarzyna Rudzka
Anna Czech

Redakcja
Joanna Habiera

Korekta
Maciej Korbaśiński

Łamanie
Alicja Rudnik

ISBN 978-83-7839-727-4

Warszawa 2014

Wydawca
Prószyński Media Sp. z o.o.
02-697 Warszawa, ul. Rzymowskiego 28
www.proszynski.pl

Druk i oprawa
Drukarnia POZKAL Spółka z o.o.
88-100 Inowrocław, ul. Cegielna 10-12

PROLOG

W piękny czerwcowy dzień Faith Elizabeth Holland, ubrana w ślubną suknię, w której wyglądała jak zaczerwowany Kopciuszek, z bukietem idealnych łososiowych róż w dłoni, na oczach dosłownie połowy miasta została porzucona przy ołtarzu.

Nawet w najczarniejszych snach nikt z nas tego nie przewidział.

Zgromadziliśmy się wszyscy, roześmiani i wystrojeni, w kościele augsburskoewangelickim Świętej Trójcy. Świątynia była wypełniona po brzegi, wszystkie miejsca siedzące zajęte, trzy rzędy stojące z tyłu. Druhny w pastelowych sukienkach, trzynastoletnia siostrzenica Faith śliczna jak z obrazka. Drużba pana młodego w mundurze galowym, a brat Faith jako mistrz ceremonii.

Ślub tej dwójki smarkaczy, Faith i Jeremy'ego, którzy chodzili ze sobą od liceum, miał być w naszym mieście jednym z najszcześniejszych dni od wielu lat. W końcu Hollandowie to rodzina założycieli, z kategorii „sól ziemi”. Mieli rozległe grunty w regionie Finger Lakes, Jezior Palczastych, ciągnące się w nieskończoność aż

do Keuki (nazywaliśmy je Krzywym Jeziorem) akry pięknych winnic i lasów. Lyonowie, cóż, pochodzili z Kalifornii, ale i tak ich lubiliśmy. Należeli raczej do gatunku forsiastych. Bardzo sympatyczni. Ich ziemia graniczyła z ziemią Hollandów, więc dzieciaki były sąsiadami; słodkie, czyż nie? A Jeremy, och, prawdziwe ciacho! Mógł zostać zawodowym graczem w NFL, naprawdę, był aż taki dobry. On jednak wrócił natychmiast po ukończeniu medycyny. Chciał praktykować w mieście, ustatkować się przy boku słodkiej Faith i założyć rodzinę.

Młodzi poznali się w okolicznościach bardzo romantycznych, acz poniekąd związanych z medycyną: Faith, wówczas uczennica ostatniej klasy, dostała ataku padaczki. Jeremy, nowy w szkole, przepchnął się do niej, wziął w swoje krzepkie ramiona futbolowego bohatera, czego, jakby się nad tym zastanowić, nie powinien był robić, ale zamiary miał szlachetne, no i jaki piękny obraz tworzyli: wysoki, ciemnowłosy Jeremy niosący Faith przez szkolne korytarze. Zaniósł ją do gabinetu pielęgniarki i nie ruszył się stamtąd, dopóki nie przyjechał ojciec dziewczyny. Opowiadano, że to była miłość od pierwszego spojrzenia.

Poszli razem na bal maturalny, Faith z ciemnorudymi włosami wijącymi się na ramionach, w granatowej sukni podkreślającej jasną karnację. Jeremy zabójczo przystojny, sto dziewięćdziesiąt centymetrów rzeźbionego ciała futbolowego boga; czarne włosy i ciemne oczy nadawały mu wygląd rzymskiego księcia.

Poszedł do Boston College, gdzie nadal grał w futbol, Faith w Virginia Tech studiowała architekturę

krajobrazu, więc duża odległość, a także ich wiek... Jednym słowem, nikt się nie spodziewał, że ten związek przetrwa próbę. Wszyscy potrafiliśmy wyobrazić sobie Jeremy'ego z modelką, a nawet młodą hollywoodzką gwiazdką, wzięwszy pod uwagę pieniądze Hollandów oraz jego zalety. Faith była uroczą dziewczyną z sąsiedztwa, ale przecież wiecie, jak to zwykle bywa. Dziewczyna zostaje w miejscu, chłopak idzie dalej. Zrozumielibyśmy.

Myliliśmy się jednak. Jego rodzice narzekali na potężne rachunki za telefon komórkowy, opowiadali o niezliczonych esemesach, które Jeremy posyłał Faith, jakby się przechwalali: *Widzicie, jak wspaniały jest nasz syn? Jakże stał w uczuciach. Bardzo kocha swoją dziewczynę.*

Kiedy Faith i Jeremy przyjeżdżali do domu, uśmiechnięci chodzili po mieście, trzymając się za ręce. Jeremy czasami z donic przed piekarnią zrywał kwiat i wsuwał jej za ucho. Często widywano ich na plaży, on leżał z głową na jej kolanach. Pływali po jeziorze w należącej do Hollandów łodzi. Faith sterowała, Jeremy stał za nią i obejmował ją swoimi muskularnymi ramionami. Czyż nie wyglądali wtedy jak z reklamowego plakatu turystycznego? Wszystko wskazywało na to, że Faith trafiła na żyłą złota, i bardzo dobrze, że udało się jej złowić kogoś takiego jak Jeremy – wszyscy mieliśmy słabość do biednej dziewczuszki, którą Mel Stoakes musiał wycinać z tamtego strasznego wraku. Laura Boothby lubiła opowiadać, ile Jeremy wydaje u niej na kwiaty dla Faith z okazji rocznicy pierwszej randki, urodzin, walentynek, a czasami „bo tak”. Byli wprawdzie tacy w tej naszej

krainie menonitów i jankeskiej rezerwy, którzy uważali to za przesadę, ale Lyonowie pochodzili z doliny Napa, więc wszystko jasne.

Czasami widywało się Faith z przyjaciółkami w restauracji O'Rourke, gdzie jedna przez drugą żaliły się na swoich obojętnych, niedojrzałych chłopaków, którzy zdradzali albo kłamali, informowali o zerwaniu esemesem albo zmianą statusu na Facebooku. A jeśli Faith wyraziła współczucie, odpowiadały:

– Nie masz zielonego pojęcia, o czym mówimy, Faith! Ty masz Jeremy'ego!

Niemal jakby ją oskarżały. Wzmianka o nim wywoływała na jej twarzy marzycielski uśmiech, nadawała miękkość oczom. Faith czasami mówiła, że zawsze marzyła o mężczyźnie równie dobrym jak jej ojciec, i wyglądało na to, że takiego znalazła. Mimo młodego wieku Jeremy był wspaniałym lekarzem, podczas pierwszych miesięcy jego pracy wszystkie kobiety w mieście zapadły na jakąś dolegliwość. Miał czas, by wysłuchać pacjentów, zawsze się uśmiechał, pamiętał, co człowiek mówił podczas ostatniej wizyty.

Trzy miesiące po ukończeniu stażu w piękny wrześniowy dzień, kiedy wzgórza płonęły czerwienią i złotem, a jezioro połyskiwało srebrem, Jeremy ukląkł i dał Faith pierścionek zaręczynowy z trzykaratowym diamentem. Wszyscy o tym usłyszeliśmy, och, jasne, że tak, i zaczęło się planowanie. Dwie siostry Faith zostały druhami, śliczna Colleen O'Rourke pierwszą drużną. Drużbą Jeremy'ego miał być chłopak Cooperów, jeśli da radę przyjechać do domu z Afganistanu, i czy to by nie było miłe zobaczyć odznaczonego

bohatera wojennego przy boku dawnego kumpla z boiska? Na samą myśl o tej romantycznej, uroczej scenie wszyscy się uśmiechaliśmy.

Wyobraźcie więc sobie nasze zaskoczenie, kiedy tych dwoje stanęło przy ołtarzu w kościele Świętej Trójcy i Jeremy Lyon wyszedł z szafy.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Trzy i pół roku później

Faith Holland odłożyła lornetkę, wzięła podkładkę i odhaczyła pozycję na liście. *Mieszka sam*. Clint tak powiedział, na umowie wynajmu widniało tylko jego nazwisko, ale ostrożności nigdy dość. Napiła się red bulla, bębniąc palcami w kierownicę samochodu współlokatorki.

Dawno, dawno temu taki scenariusz wydawałby się czystym idiotyzmem, ale wzięwszy pod uwagę dzieje jej związków, drobne śledztwo było po prostu przejawem zdrowego rozsądku. Śledztwo oszczędzało czasu, zakłopotania, gniewu i bólu serca. Powiedzmy na przykład, że facet jest gejem, co okazało się nie tylko w przypadku Jeremy'ego, ale też Rafaela Santosa i Freda Bekerera. Jeśli chodzi o Rafa, należy mu zaliczyć na plus kompletną nieświadomość, że zdaniem Faith chodzą ze sobą – myślał, że tylko spędzają razem czas. Później w tym samym miesiącu Faith, zdeterminowana się nie

poddawać, dość niezręcznie okazała zainteresowanie Fredowi, który mieszkał przy tej samej ulicy co ona i Liza, a on wycofał się przerażony i łagodnie wyjaśnił, że woli chłopców. (Przypadkiem zeswatała go z Rafaelem i od tamtego dnia są razem, więc jednak dla niektórych istnieje szczęśliwe zakończenie).

Preferencje seksualne nie były jedynym problemem. Brandon, którego poznała na imprezie, wydawał się niezwykle obiecujący, dopóki na drugiej randce nie zadzwonił jego telefon.

– Muszę odebrać, to mój diler – wyjaśnił otwarcie. Faith poprosiła o uściślenie: ma na myśli *dilera narkotyków*, prawda?, a on odparł, że jasne, bo niby kogo? Sprawiał wrażenie zdezorientowanego, kiedy w pośpiechu wyszła.

Fakt, lornetka należała do starej szkoły, gdyby jednak skorzystała z lornetki w przypadku Rafa, zobaczyłaby cudowne jedwabne zasłony w oknach i dwumetrowy plakat z Barbrą Streisand. A gdyby zasadziła się na Brandona, niewykluczone, że wysłodziłaby, jak zatrzymuje samochód w odpowiedzi na miganie świateł auta nadjeżdżającego z przeciwka i spotyka się z nieprzyjemnymi typami.

Od przeprowadzki do San Francisco próbowała umawiać się na randki z jeszcze dwoma innymi. Jeden nie wierzył w kąpiele (i znowu dowiedziałyby się o tym, gdyby go śledziła), drugi wystawił ją do wiatru.

I stąd ta akcja.

Faith westchnęła i przetarła oczy. Jeśli się nie uda, Clint będzie jej ostatnią próbą na dłuższy czas, ponieważ naprawdę ją to nużyło. Zarwane wieczory, oczy

bolące od lornetki, skurcze żołądka od nadmiaru kofeiny... Męczące.

Ale Clint może się okazać wart udręki. Hetero, pracujący, bez kartoteki policyjnej, żadnych zatrzymań za jazdę pod wpływem, w San Francisco naprawdę rzadki okaz. To mogłaby być świetna historyjka na weselu. Faith niemal wyobrażała sobie, jak Clint mówi: „Nie miałem zielonego pojęcia, że w tej samej chwili Faith parkuje przed moim domem, ciągnąc red bulla i naginając prawo...”.

Poznała Clinta w pracy: jej zlecono zaprojektowanie małego publicznego parku w Presidio, Clint był właścicielem firmy zajmującej się architekturą krajobrazu. Ich współpraca przebiegała dobrze, on był punktualny, a jego ludzie sprawni i staranni. Co więcej, Clint polubił Blue, golden retrievera Faith, a co jest bardziej pociągającego od faceta, który kłęka i pozwala, żeby twój pies lizał go po twarzy? Blue odwzajemniał sympatię (choć z drugiej strony Blue lubił wszystkie żywe istoty, należał do psów, które są skłonne uprawiać miłość z nogą seryjnego mordercy). Park otwarto dwa tygodnie temu i zaraz po uroczystości Clint zaprosił ją do restauracji. Zgodziła się i po powrocie do domu rozpoczęła przygotowania. Stary dobry Google nie wykazał istnienia żony (albo męża). Była wprawdzie informacja o małżeństwie niejakiego Clintona Bundta z Owens w Nebrasce, ale ślub zawarto dziesięć lat temu, a jej Clinton Bundt A) wyglądał na zbyt młodego, B) mieszkał w Seattle. Jego profil na Facebooku przeznaczony był wyłącznie do celów związanych z pracą. Chociaż wspominał o wydarzeniach z życia towarzyskiego („Byłem w knajpie Oma's

na Dziewiętnastej; placki ziemniaczane palce lizać!”), to we wpisach z ostatniego półrocza ani słowem się nie zająknął o żonie.

Przed pierwszą randką Faith uzgodniła z Fredem i Rafaelem, że go sprawdzą, bo w tej kwestii intuicja wyraźnie ją zawodziła. W pewien wtorkowy wieczór spotkała się z Clintem na drinka; chłopaki pojawili się w knajpie i przeprowadzili błyskawiczny test, po czym usiedli przy stoliku. *Hetero*, brzmiał esemes od Rafaela. Fred napisał to samo.

Na randce numer dwa (piątkowe popołudnie/lunch) Clint dowiedział, że jest czarujący, gdy z zainteresowaniem słuchał, jak Faith opowiadała o swojej rodzinie: rodzeństwie (była najmłodsza z czworga), o Goggy i dziaduniu, rodzicach ojca, i o wielkiej tęsknocie za tatą. Clint w rewanżu opowiedział o swojej byłej narzeczonej, ale Faith miłą przeszłość zachowała dla siebie.

Na randce numer trzy (środa/kolacja, z zastosowaniem strategii „Niech poczeka, sprawdzimy, jak bardzo jest zainteresowany”), na którą Clint wybrał uroczy mały bar niedaleko Nabrzeża, ponownie stanął na wysokości zadania: przytrzymał jej krzesło, skomplementował, nie wchodząc w szczegóły („Śliczna sukienka”, co, jak Faith się przekonała, nie wywołuje alarmu w przeciwieństwie do: „Czy to Bagdley Mischka, o Boże, uwielbiam ich!”). Gładził jej dłoń i zerkał na cycki, więc sprawy szły w dobrym kierunku. Kiedy zapytał, czy może odwieźć ją do domu (zakamufLOWANA propozycja seksu), odmówiła.

Zmrużył oczy, jakby przyjmując wyzwanie.

– Zadzwoń do ciebie. Masz wolny weekend?

Zdał kolejny egzamin. *Dostępny w weekendy*. Faith poczuła drżenie w żołądku, od osiemnastego roku życia nie była na czwartej randce.

– Myślę, że w piątek mam czas – mruknęła.

Stali na chodniku i czekali na taksówkę, a wokół turyści płynęli strumieniem do sklepów po bluzy, bo ktoś im złośliwie wmówił, że koniec sierpnia w San Francisco oznacza lato. Clint pochylił się i pocałował ją. To był dobry pocałunek. Bardzo sprawny. Miał potencjał, pomyślała Faith. Z tumanu sławnej mgły wyłoniła się taksówka i Clint ją zatrzymał.

Tak więc przygotowując się na czwartą randkę, która przypuszczalnie okaże się tą randką, bo w końcu pójdzie do łóżka z kimś innym niż Jeremy, Faith siedziała w samochodzie przed mieszkaniem Clint'a i przez lornetkę wpatrywała się w okna. Uznała, że oglądał mecz.

Czas zadzwonić do siostry.

– Zdał egzamin – powiedziała zamiast powitania.

– Masz więc problem, skarbie – odparła Pru. – Otwórz serce i tym podobne. Jeremy był wieki temu.

– To nie ma nic wspólnego z Jeremym. – Faith zignorowała prychnięcie siostry. – Ale wiesz, trochę się martwię jego nazwiskiem Clint Bundt. Szybko się kończy. Clint Eastwood, jasne, brzmi fantastycznie. Ale Clint i Faith. Faith i Clint. Faith Bundt. Sama nie wiem. – To było o wiele mniej przyjemne niż powiedzmy *Faith i Jeremy* albo *Jeremy i Faith*. Co nie znaczy, że uczepiła się przeszłości czy coś w tym rodzaju.

– Mnie pasuje – stwierdziła Pru.

– Jasne, ty jesteś Prudence Vanderbeek.

– No i? – zapytała Pru przyjacielsko, żując Faith do ucha.

– Clint i Faith Bundt. To takie... niesatysfakcjonujące.

– Okej, więc z nim zerwij albo zawlec go do sądu i zmusz do zmiany nazwiska. Słuchaj, muszę kończyć. My, farmerzy, o tej porze kładziemy się spać.

– Okej. Uściskaj dzieci ode mnie. Powiedz Abby, że prześlę jej link do butów, o który prosiła. I powiedz Nedowi, że pozostał moim małym króliczkiem, chociaż formalnie rzecz biorąc, jest dorosły.

– Ned! – wrzasnęła jej siostra. – Faith mówi, że nadal jesteś jej małym króliczkiem.

– Dobra! – odkrzyknął Ned.

– Muszę kończyć – powtórzyła Pru. – Przyjedziesz do domu na zbiory?

– Raczej tak. W najbliższym czasie nie mam w planach żadnych zleceń. – Faith zarabiała na dostatek życie jako projektantka krajobrazu, ale większość pracy wykonywała na komputerze. Jej obecność była wymagana tylko na ostatnim etapie. Poza tym warto było wrócić do domu na winobranie w Błękitnej Czapli.

– Super! – ucieszyła się Pru. – Posłuchaj, nie traktuj tego faceta zbyt surowo i baw się dobrze. Niedługo pogadamy, kocham cię.

– Ja też cię kocham.

Faith pociągnęła kolejny łyk red bulla. Pru miała rację. W końcu jej najstarsza siostra od dwudziestu trzech lat jest szczęśliwą żoną. I kogo innego mogłaby poprosić o radę? Honor, drugą siostrę? Jeśli człowiek nie dzwonił ze szpitala, marnował jej czas. Jack był ich bratem, a tym samym człowiekiem w tego rodzaju sprawach

kompletnie bezużytecznym. A tata... Cóż, tata wciąż nosił żałobę po mamie, która umarła dwadzieścia lat temu.

Fala wyrzutów sumienia była aż nazbyt znajoma.

– A więc do dzieła – powiedziała sobie Faith, otrząsając się z zamyślenia. – Mogę się znowu zakochać.

Z całą pewnością to lepsza opcja niż Jeremy Lyon jako jej pierwsza i jedyna miłość.

We wstecznym lusterku zobaczyła odbicie swojej twarzy, ów cień niedowierzania i smutku, który zawsze się pojawiał, kiedy myślała o Jeremym Lyonie.

– Niech cię szlag, Levi – szepnęła. – Nie mogłeś trzymać języka za zębami?

Dwa wieczory później Faith zaczęła myśleć, że Clint Bundt istotnie okazał się wart dziesięciu minut, które poświęciła na depilację nóg, i kolejnych sześciu, potrzebnych do wbicia na siebie ściągających majtek Microfiber Slim-Nation zakupionych w ubiegłym miesiącu w sklepie internetowym QVC. (Nadzieja. Ona nigdy nie umiera). Clint wybrał elegancką tajską restaurację z akwariem z rybkami koi przy wejściu i draperiami z czerwonego jedwabiu na ścianach, które sprawiały, że światło było niezwykle korzystne. Siedzieli w boksie w kształcie litery U. Bardzo przytulnie, pomyślała Faith. I romantycznie. Jedzenie także okazało się wyśmienite, nie wspominając już o rewelacyjnym chardonnay z winnic znad rzeki Russian.

Clint co chwila zerkał jej w dekolt.

– Wybacz – powiedział – ale wyglądasz tak apetycznie, że można by cię schrupać. Kiedy cię pierwszy raz zobaczyłem, poczułem, jakby ktoś walnął mnie w głowę deską.

– Naprawdę? To słodkie. – Faith napiła się wina. O ile dobrze pamiętała, miała wtedy na sobie brudne dżinsy i robocze buty i była przemoknięta do suchej nitki. W deszczu przesadzała rośliny, próbując wyrzucić z myśli radnego, który martwił się systemem odpływów w parku (litości, system nie istniał, w końcu była licencjonowanym architektem krajobrazu, wielkie dzięki).

– Nie byłem pewien, czy zdołam wykrztusić z siebie choć słowo – ciągnął Clint. – Przypuszczam, że wyszedłem na głupka. – Spojrzał na nią nieśmiało, jakby potwierdzając, że zadurzył się po uszy.

I pomyśleć, że wcześniej nie zauważyła tego jego... hm... zauroczenia. Ale tak to się odbywa, no nie? Miłość przychodzi, kiedy odwracasz wzrok, no, wyjątkiem są te miliony, które szczęśliwie odnalazły swoją drugą połowę na Match.com, ale co tam. To brzmiało dobrze.

Podszedł kelner, posprzątał talerze po kolacji, postawił na stole kawę, śmietankę i cukier.

– Wpadło coś państwu w oko z karty deserów? – zapytał z szerokim uśmiechem. Bo naprawdę byli uroczą parą.

– Może crème brûlée z mango? – zaproponował Clint. – Nie wiem, czy przeżyję, patrząc, jak to jesz, ale to zachęcający początek.

Halo! Mrowienie na poziomie 6,8 w skali Richtera.

– Brzmi super – odparła i kelner pospieszył do kuchni. Clint przysunął się i objął ramiona Faith.

– Wyglądasz oszałamiająco w tej sukience – mruknął, wodząc palcem po krawędzi dekoltu. – Jakie są szanse, że później pozwolisz mi ją z siebie zdjąć? – Pocałował Faith w szyję.

Och, zaraz się rozpułynie! Kolejny pocałunek.

– Szanse rosną – powiedziała bez tchu.

– Naprawdę cię lubię, Faith. – Skubał wargami jej ucho, co sprawiło, że przeszły ją prądy.

– Ja też cię lubię. – Spojrzała w śliczne brązowe oczy. Jego palec zsunął się niżej i Faith czuła, jak skóra jej płonie, na pewno pokrywając się plamami, przekleństwo rudzielców. A co tam. Obróciła się i pocałowała go w usta. To był delikatny, słodki, długi pocałunek.

– Przepraszam, że przeszkadzam, gołąbeczki – powiedział kelner. – Nie zwracajcie na mnie uwagi. – Postawił deser na stole z wymownym uśmiechem.

– Tutaj!

Wrzask sprawił, że wszyscy troje podskoczyli. Clint łokciem trącił kieliszek, wino wylało się na obrus.

– O cholera – mruknął i odsunął się od Faith.

– Nie przejmuj się – powiedziała Faith. – Mnie to ciągle się przytrafia.

Clint nie patrzył na wino.

Przed ich boksem stała kobieta z pięknym chłopczykiem na rękach.

– Patrz, kogo zaniedbuje z twojego powodu, ty kurwo!

Faith wyciągnęła szyję, szukając kurwy za kobietą, ale była tam tylko ściana. Spojrzała na kobietę, mniej więcej w tym samym wieku co ona i bardzo ładną; blond włosy i zaczerwienione z wściekłości policzki.

– Pani... pani mówi do mnie? – zapytała.

– Tak, mówię do ciebie, ty kurwo! Jego zaniedbuje, kiedy cię podrywa i idzie z tobą na kolację. Naszego syna! Nasze maleństwo! – Potrząsnęła malcem, by podkreślić swoje słowa.

- Hej, dzieckiem się nie trzęsie – powiedziała Faith.
- Nie odzywaj się do mnie, ty kurwo!
- Mamo, postaw! – rozkazał chłopczyk. Kobieta posłuchała syna, po czym ujęła się pod (szczupłe) biodra. Kelner złapał wzrok Faith i się wykrzywił. Pewnie był gejem, więc jej sprzymierzeńcem.
- Ale ja nie... Clint, ty nie jesteś żonaty, prawda?
- Clint podniósł ręce w geście kapitulacji
- Dziecinko, nie bądź wściekła – skamlał do kobiety.
- Ja z nią tylko pracuję...
- O mój Boże, jesteś żonaty! – wybuchnęła Faith.
- Skąd pochodzisz? Z Nebraski?
- Owszem, ty kurwo!
- Clint! – krzyknęła Faith. – Ty dra...
- Przypomniała sobie o chłopczyku, który z powagą się jej przyglądał. Palcem nabrała crème brûlée i wepchnęła mu do buzi.
- Bardzo mi przykro – zwróciła się do pani Bundt (cóż, przynajmniej nie będzie musiała się użerać z tym nazwiskiem). Chłopczyk wypluł deser i sięgnął po torebkę z cukrem. – Nie wiedziałam...
- Och, zamknij się, kurwo. Jak śmiesz uwodzić mojego męża! Jak śmiesz!
- Nie uwo... nic z nim nie robię, okej? – Faith była przerażona faktem, że ta rozmowa toczy się w obecności kilkulatka (który wyglądał jak dziecko hobbita, ale był taki słodki, wylizując cukier z torebki).
- Jesteś dziwką, kurwo.
- Prawdę mówiąc – zaczęła zdenerwowana Faith – to pani mąż... – Przypomniała sobie o dziecku. – Proszę zapytać kelnera, dobrze?

Tak, tak, niech uzyska potwierdzenie od przyjacielskiego kelnera.

– Eee... kto ureguluje rachunek? – zapytał kelner.

Tyle w sprawie sympatii gejów do Faith.

– To była kolacja w interesach – oznajmił Clint.

– Rzuciła się na mnie zniecka, nie miałem pojęcia, co zrobić. Daj spokój, skarbie, wracajmy do domu.

– Domyślam się, że mówiąc „dom”, nie masz na myśli swojej przytulnej garsoniery w Noe Valley, tak? – rzuciła Faith.

Clint zignorował zaczepkę.

– Cześć, Finn, jak leci, mały? – Zmierzył synkowi włosy, po czym wstał i posłał Faith pełne smutku i godności spojrzenie. – Przykro mi, Faith – powiedział z powagą. – Jestem szczęśliwym mężem i mam cudowną rodzinę. Obawiam się, że nie możemy kontynuować naszej współpracy.

– Żaden problem – wykrztusiła.

– Zapamiętaj sobie, kurwo – powiedziała żona Clintta. – Tak się kończy, kiedy próbujesz rozwalić moją rodzinę! – Znowu złapała się pod boki i wykręciła nogę: pozycja w stylu Angeliny Jolie z przemieszczoną kością biodrową.

– Cześć, kurwo – powiedział chłopczyk, otwierając następną torebkę z cukrem.

– Cześć – odparła Faith.

Był naprawdę słodki.

– Nie odzywaj się do mojego dziecka! – wrzasnęła pani Bundt. – Nie życzę sobie, żeby twoje brudne kurwskie usta przemawiały do mojego syna.

– Hipokrytka – mruknęła Faith.

Clint wziął syna na ręce. Mały wcześniej zdołał podwędzić jeszcze kilka torebek z cukrem.

– Jeśli kiedyś cię zobaczę w pobliżu mojego męża, kurwo, pożałujesz – syknęła pani Bundt.

– Nie jestem kurwą, jasne? – warknęła Faith.

– Owszem, jesteś. – Żona Clinta pokazała jej środkowy palec, potem państwo Bundtowie odwrócili się do niej plecami i pomaszerowali do drzwi.

– Nie! – zawołała Faith. – Od trzech lat z nikim nie spałam, okej? Nie jestem kurwą!

Chłopczyk pomachał do niej wesoło ponad ramieniem ojca, więc odpowiedziała mu tym samym.

Bundtowie wyszli. Faith złapała szklanekę z wodą i wypila duszkiem, później przytuliła policzek do chłodnego szkła. Serce waliło jej tak mocno, że było jej niedobrze.

– Trzy lata? – powtórzył z niedowierzaniem jeden z gości.

Kelner przyniósł rachunek.

– Przyjdę, kiedy pani będzie gotowa – powiedział.

Super. W dodatku ona płaci za kolację.

– Pański napiwek byłby o wiele wyższy, gdyby mnie pan poparł – oznajmiła, szukając w torebce portfela.

– Naprawdę wygląda pani rewelacyjnie w tej sukience – odparł.

– Za późno.

Uregulowała rachunek (naprawdę, Clint, wielkie dzięki, że zamówiłeś butelkę wina za siedemdziesiąt pięć dolarów), wyszła na zimne, wilgotne powietrze San Francisco. Do mieszkania miała blisko, nawet na wysokich obcasach nie sprawi jej to większej trudności.

Ulice San Francisco to pikuś w porównaniu ze stromymi wzgórzami jej rodzinnych stron. No i tylko w taki sposób uprawiała sport. Trening Wkurzonej Kobiety. Marsz Sprawiedliwej, acz Odrzuconej. Nabrzeże wypełniał hałas, mewy krzyczały, z każdego baru i restauracji ryczała muzyka, ludzie rozmawiali w kilkunastu najróżniejszych językach.

W domu jedynymi odgłosami życia są nawoływania sowej rodziny zamieszkującej stary klon na cmentarzu i cykanie ostatnich letnich świerszczy. W powietrzu unosi się słodki aromat winogron z nutą drzewnego dymu, ponieważ noce robią się chłodne. Z okna jej starej sypialni rozciąga się widok aż do jeziora Keuka. Faith spędziła dzieciństwo, bawiąc się w lasach i na polach, wdychając czyste powietrze zachodniej części stanu Nowy Jork, pływając w polodowcowych jeziorach. Jej miłość do natury była głównym powodem, dla którego została architektem krajobrazu: ta profesja dawała możliwość wywabienia ludzi z czterech ścian i skłonienia ich, żeby cieszyli się przyrodą.

Chyba najwyższa pora pomyśleć o powrocie. Zresztą taki zawsze miała plan. Mieszkać w Manningsport, założyć rodzinę, być blisko rodzeństwa i ojca.

Clint Bundt. Żonaty i dzieciaty. Co za koszmar. No dobra. Niedługo Faith będzie w domu ze swoim psem. Liza pewnie wyszła z chłopakiem, Cudownym Mikiem, więc Faith będzie mogła oglądać *Real Housewives*, wcinając lody Ben & Jerry.

Dlaczego tak trudno znaleźć odpowiedniego faceta? Faith nie uważała się za osobę nadmiernie wybredną, chciała po prostu, żeby to nie był gej, żonaty, arogancki,

amoralny czy za niski. Ktoś, kto będzie się nią opiekował... cóż, w taki sposób, w jaki kiedyś robił to Jeremy. Jego ciemne oczy, na których dnie zawsze czaił się uśmiech, mówiły jej, że nic wspanialszego od niej nie mogło mu w życiu się przydarzyć. Nigdy, przenigdy nie miała wątpliwości, że Jeremy kocha ją bezgranicznie.

Zadzwoił telefon, więc wyłowila go z torebki. Honor.

– Cześć – powiedziała; jak zawsze, gdy dzwoniła siostra, wpadała w lekką panikę. – Co u ciebie?

– Rozmawiałaś ostatnio z tatą? – przerwała jej Honor.

– Eee... tak. Rozmawiamy prawie codziennie.

– W takim razie przypuszczam, że słyszałaś o Lorenie.

Faith gwałtownie skrzyła, by wyminąć przystojnego chłopaka w koszulce Dereka Jetera.

– Ja też kibicuję Jankesom – powiedziała do niego z uśmiechem.

Zmarszczył czoło i wziął za rękę idącą obok kobietę, która wyglądała na zirytowaną. *Komunikat zrozumiałam, stary, i, do cholery, chciałam tylko być miła.*

– O Lorenie? – zapytała Honor.

Siostra westchnęła.

– Faith, zapewne chcesz przyjechać do domu, zanim tata się ożeni.